



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 9 (393) – WRZESIEŃ 2023

ELŻBIETA WOŹNICKA (O/ŁÓDŹ)

Bałkańska przygoda



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

Panorama z Koraba

W tym roku, w wakacje po raz trzeci z Pawłem i Bogdanem wybraliśmy się na Bałkany. Zaczęliśmy od Sarajewa, żeby zrobić rekonesans po Bośni i Hercegowinie i zakupić potrzebne mapy górskie. Czego w sumie nie udało nam się zrobić, ponieważ w księgarni były jedynie książki o górach i bardzo ogólnie opisane wycieczki górskie. W Sarajewie byliśmy 3 dni. Trafiliśmy akurat na tydzień, w którym odbywał się międzynarodowy festiwal filmowy, miasto było pełne turystów i uczestników festiwalu, tętniło życiem dniem i nocą. Sarajewo to stolica wielu kultur, nazywane

przez niektórych bałkańską Jerozolimą. W trakcie naszego pobytu zwiedziliśmy najważniejsze zabytki, które prezentują niemalże wszystkie style architektoniczne. Nie odmówiliśmy sobie również przyjemności odwiedzenia licznych kolorowych kramów z pamiątkami i uroczych kawiarni, w których można wypić pyszną kawę a w restauracjach zjeść regionalny *street food* – ćevapi, czyli podłużne klopsiki z mielonej wołowiny, podawane w picie lub na podpiomyku z cebulą i sosem. Nie mogło zabraknąć na naszej trasie zwiedzania Mostu Łacińskiego, będącego świad-

kiem zabójstwa arcyksięcia Ferdynanda Habsburga i jego żony Zofii – wydarzenia, które stało się przyczyną wybuchu I Wojny Światowej i zmieniło oblicze Europy. Most Łaciński wśród innych mostów w Sarajewie niczym się nie wyróżnia, nie jest w ścisłym centrum i tylko spacerujący po nim turyści sugerują, że to jest właśnie ten most.

Ale poza zabytkami interesowały nas przede wszystkim góry. Na początek te niewielkie. Wjechaliśmy kolejką gondolową z centrum Sarajewa na szczyt okalający miasto Trebević (1164 m n.p.m.). Jest to nowa kolej, postawiona w miejscu

dawniej istniejącej, oddana do użytku mieszkańcom miasta i turystom w 2018 roku. W kilka minut przenieśliśmy się z miasta wprost w górskie ostępy, skąd podziwialiśmy widoki na całe Sarajewo. Na szczycie znajduje się, wybudowany na potrzeby Olimpiady Zimowej w 1984 roku, tor bobslejowy, który obecnie jest atrakcją turystyczną, można po nim się przejść a dla artystów graffiti stanowi przestrzeń do malowania. W Sarajewie jest wiele miejsc, muzeów poświęconych wojnie na Bałkanach, masakrze w Srebrenicy, jednak nie mieliśmy aż tyle czasu, żeby odwiedzić wszystkie te miejsca i zanurzyć się w historii Bośni i Hercegowiny. Na pewno warto poświęcić temu miastu więcej uwagi, zagłębić się w jego historii i kulturę.

Sarajewo otoczone jest górami. My postanowiliśmy wejść na jedną z wyższych gór w okolicy Sarajewa Bjelašnicę (*Bjelašnica*) 2067m n.p.m., na jej stokach znajdują się trasy narciarskie, na których w 1984 roku rozgrywane były męskie konkurencje w narciarstwie zjazdowym. Żeby się na nią dostać, pojechaliśmy do małej wioski Lukavac, skąd prowadzi szlak. Ścieżką, która omija meczet po prawej stronie, zaczęliśmy wspinać się w stronę Bjelašnicy. Po woli zdobywaliśmy wysokość i w trochę mglistej pogodzie wędrowaliśmy na szczyt. Po ok. godzinie dotarliśmy do siodła, na którym krzyżują się drogi na Bjelašnicę: z Babin do, miejscowości, w której znajdują się hotele, pozostałości po wiosce olimpijskiej i dolna stacja wyciągu krzesełkowego oraz nasza z Lukavaca. Pod koniec naszej drogi, prawie pod szczytem mija nas auto, które po drodze poprowadzonej zakosami, zaczyna zdobywać szczyt. Na Bjelašnicę można wyjechać autem, jest to popularna trasa offroadowa. Mając samochód z napędem 4x4 bez trudu można wjechać na szczyt. Z siodła na szczyt Bjelašnicy prowadzą, bardzo duże zakosy. Dzięki nim łagodnie zdobywa się wysokość. Cała droga, całe podejście pozbawione jest drzew i krzewów, szczyt zdobywa się wśród traw. Po dotarciu na szczyt ujrzelśmy zrujnowany budynek dawnego wyciągu narciarskiego, który od czasu wojny nie został odnowiony. Obecnie w obiekcie tym znajduje się stacja meteorologiczna. Ze szczytu widać narciarską miejscowość Babin do, zalesione północne stoki, ale widoki nie były zbyt rozległe gdyż co chwilę nadchodziły chmury. Schodziliśmy tą samą drogą, podziwiając widoki na masywy górskie Treskavicę i Visočicę. Po drodze minęło nas jeszcze kilku motocyklistów na terenowych motorach. To wejście było



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

W drodze na Bjelašnicę

ogłędnie mówiąc trochę dziwne. Te auta i motory na szlaku, straszący budynek stacji narciarskiej wyłaniający się z chmur. Wróciliśmy do Lukavac, a następnie z powrotem do Sarajewa. Zostało nam jeszcze trochę czasu, żeby wykorzystać na zwiedzanie miasta.

Po miejsko-górskiej adaptacji przyszedł czas na udanie się w kierunku Parku Narodowego Sutejska, gdzie znajduje się nasz cel – najwyższy szczyt Bośni i Hercegowiny, Maglić (2386 m n.p.m.). Sutejska to najstarszy park w Bośni i Hercegowinie, założony w 1965 roku. Jest położony przy granicy z Czarnogórą w odległości ok. 100 km od Sarajewa. Nazwa parku pochodzi od przepływającej przez jego teren rzeki Sutejska. Najlepszym punktem startowym na Maglić jest mała miejscowość Tjentište, do której to się udaliśmy. Znajduje się tu raptem kilka domów, jeden hotel, kemping, kompleks sportowy pamiętający znacznie lepsze czasy, sztuczne jezioro

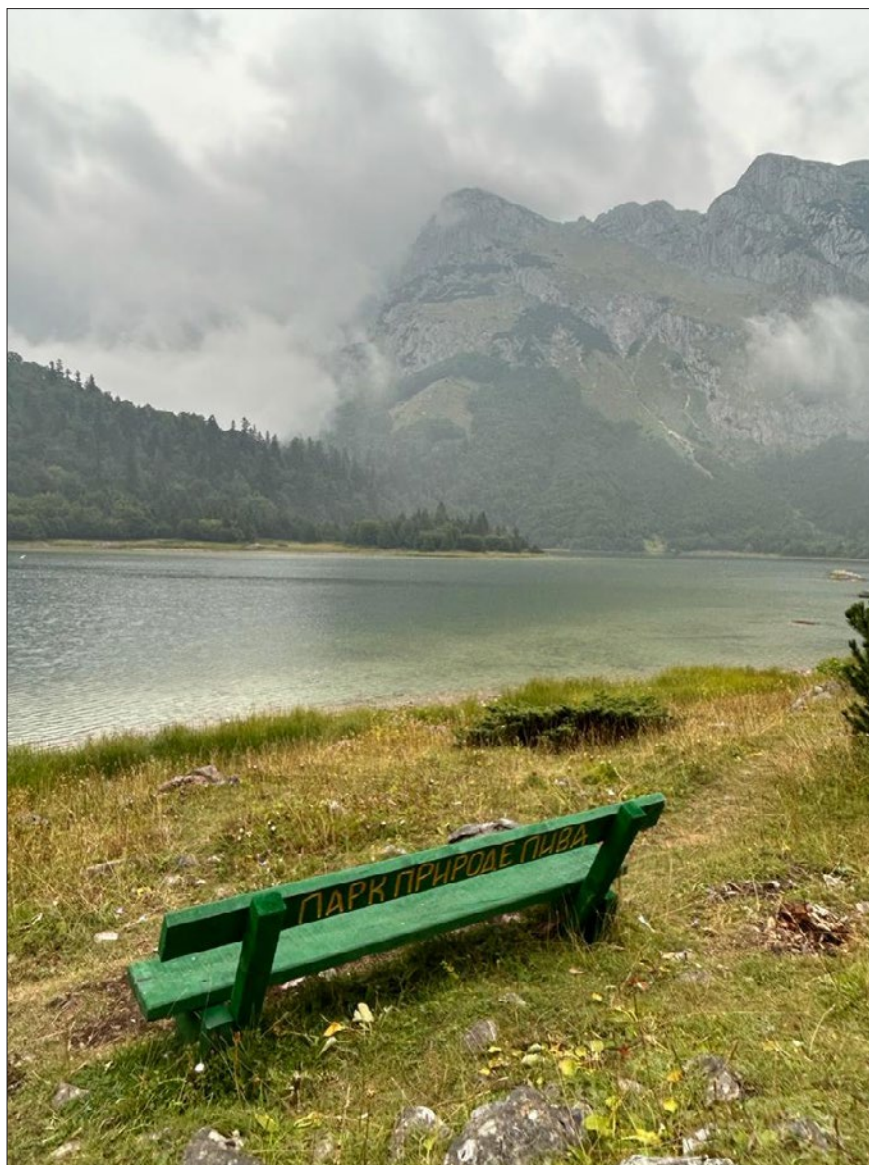
oraz kilka mniej lub bardziej zrujnowanych budynków, siedziba dyrekcji parku i chyba 2 lub 3 restauracje. Na pewno można tu dobrze zjeść, zapłacić w restauracji kartą, dostępne jest wifi, są szlaki w góry, a więc czego chcieć więcej? Dla mieszkańców Bośni i Hercegowiny Tjentište znane jest głównie z imponującego pomnika upamiętniającego zwycięstwo partyzantów Tity nad wojskami Osi w 1943r. Nasz uroczy domek, w którym się zatrzymaliśmy, znajdował się prawie naprzeciwko tego monumentu.

W biurze parku, chociaż nie wiemy czy to na pewno było biuro parku, przy restauracji, w której płaciliśmy również za nasz nocleg, kupiliśmy mapę Parku Sutejska z zaznaczonymi szlakami. Pani „jakoś tam” mówiąca po angielsku, próbowała zarekomendować nam różne trasy turystyczne. Ponieważ pogoda nie zapowiadała się ładna, przez kilka dni miało być deszczowo i pochmurnie, postanowiliśmy

najpierw poznać okolice i pochodzić szlakami mniej uczęszczanymi i popularnymi niż szlak na Maglića. Wybraliśmy szlak na przełęcz Dragos sedlo (1264 m.n.p.m.), z której dalej prowadzi szlak na punkt widokowy na najwyższy w kraju wodospad Skakavac (o wysokości około 75 metrów) i na Las Deszczowy (Las Pierwotny) Perućica. Po obejrzeniu wodospadu, postanowiliśmy przejść przez Las Deszczowy prowadzącym przez niego czerwonym szlakiem. Jest to ścisły rezerwat leśny, który został utworzony w 1952 roku. Perućica jest jednym z dwóch ostatnich zachowanych lasów pierwotnych w Europie, jest jednym z pięciu ścisłych rezerwatów przyrody w Bośni i Hercegowinie. Poza czarownym szlakiem Perućicę można zwiedzać tylko z akredytowanym przewodnikiem, co jest znane jako Perućica safari.

Ta pierwotna puszcza jest dużą atrakcją Parku Sutejska, ale oprócz nas na szlaku nie było nikogo. Szlak ma długość ok 7km i kończy się przy drodze asfaltowej do Tjentište. Szlak jest znakowany, nie zawsze dobrze widoczne są oznaczenia, ścieżka momentami mało wyraźna, co świadczy o małej popularności. Trochę nas to dziwiło, ponieważ tak pięknego, bujnego, zielonego i pachnącego świeżością lasu nie można znaleźć w Europie, nie wspominając o naszych lasach i tragedii, jaka się w nich odbywa. Przejście przez las deszczowy było dla nas fascynujące. Szliśmy wśród pięknych, starych, olbrzymich drzewa, omszałych konarów, momentami wyglądających jak rzeźby. Mijaliśmy ponad 60 metrowe buki, a ze skalistych ścian chroniących starożytny las wyrastały endemiczne czarne sosny. Roślinność niesamowicie bujna i zielona. Jak sama nazwa wskazuje jest to las deszczowy a więc deszcz, burza z gradem nie były niczym zaskakującym. Przekorna jest też nazwa doliny, na końcu której kończy się szlak Lasu Deszczowego, a mianowicie nazywa się Sucha, do której dotarliśmy cali mokrzy. Szlak kończy się przy drodze asfaltowej, skąd czekało nas jeszcze kilka kilometrów pieszo do Tjentište.

Następnego dnia również w pogodzie zapowiadało się deszczowo, burzowo i mgliście, więc odpuściliśmy wejście na Maglića. Postanowiliśmy przejść szlakiem z Tjentište, nad jezioro Trnavacko leżące na granicy Bośni i Czarnogóry w Parku Przyrody Piva. Tym razem podjechaliśmy do wylotu doliny Sucha i stamtąd doszliśmy do szlaku, który prowadził prosto nad jezioro. Do jeziora można również dojść pieszym szlakiem z Prijedora, przełazczy na której jest główny szlak na Ma-



Jezioro Trnavacko

glića lub z Plužine po stronie Czarnogóry. My wybraliśmy trzecią opcję, szlak mniej uczęszczany z Tjentište. Jezioro Trnavacko przyciąga wielu turystów. Jest to lodowcowe jezioro w kształcie serca, znajduje się na wysokości 1517 m n.p.m. Większość naszego szlaku do jeziora przebiegała po kamienistej, leśnej drodze a jedyną atrakcją był rozciągający się wzdłuż niej stary las. Droga powoli pięła się w górę i kończyła się rozległą, malowniczą polaną w dolinie Sucha. Dopiero po przejściu doliny i wejściu na teren Czarnogóry i Parku Piva szlak zaczął pięć się ostro w górę. Otaczający nas las podobnie jak Las Pierwotny zachwycał nas swoim drzewostanem. Po jego opuszczeniu ukazała się nam tafla jeziora. Jezioro Trnavacko jest niezwykle pięknie położone, w środku ogromnego amfiteatru skalistych szczytów: Maglića, Volujaka, Vlasulja, Bioci i Trnovačkiego Durmitoru. Wszystkie te niesamowite góry odbijają się w niebiesko-zielonej wodzie jeziora.

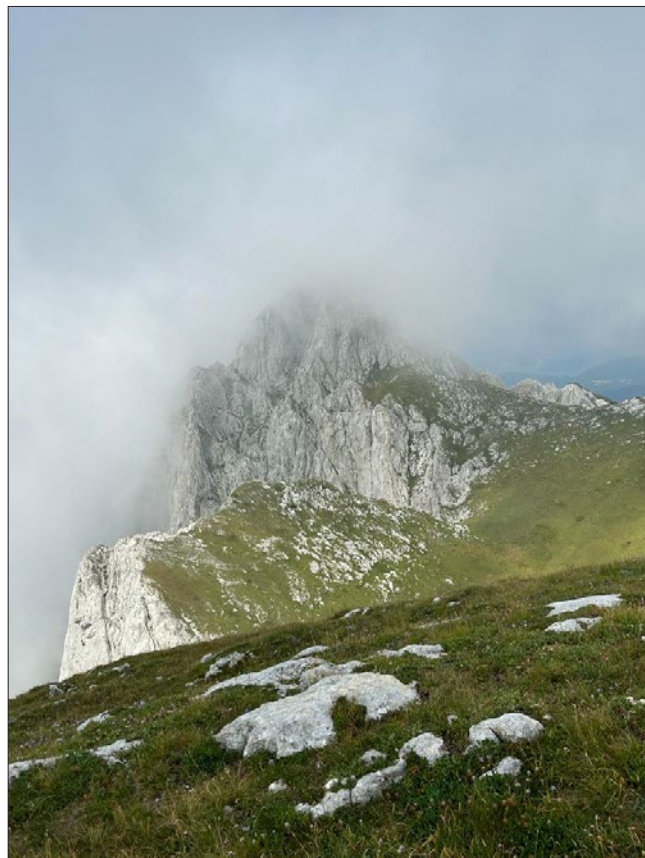
Niestety nam nie udało się zobaczyć ich pięknych odbić, ponieważ pogoda była pochmurna i zbierało się na burzę. Gdy doszliśmy do jeziora okazało się, że jest tam rozbitych kilka namiotów, przebywa sporo ludzi schodzących lub wchodzących na szlaki górskie a poza tym konie i koty.

Doszliśmy do drewnianej chatki strażników parku, którzy spisali nas z paszportów, uiściliśmy opłatę za wejście do parku, ale w nagrodę mogliśmy sobie na miejscu kupić piwo i przeczekać zbliżającą się burzę. Po przeczekaniu burzy, wróciliśmy do samochodu tą samą drogą. Następnego dnia wreszcie się wypogodziło, więc przyszedł czas na Maglića. Ponieważ zostało nam nieco bośniackiej gotówki, postanowiliśmy ją zainwestować w podwózkę na punkt startu wejścia na szczyt. Dowiedzieliśmy się, że transport można zamówić pisząc maila na adres Parku i tak też zrobiliśmy. To jest bardzo dobra opcja dla osób bez samochodu lub chcących



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

Zabezpieczenia na trasie



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

Maglić we mgle

uchronić swój samochód przed drogą pełną dziur i nierówności. Z Tjentište na Prijevor prowadzi droga długości 17 km, którą samochodem osobowym pokonuje się w ok. 1,5 do 2 godzin. My skorzystaliśmy z tutejszego transportu.

Spod hotelu Mladost wyjechaliśmy o godz. 8.00, razem z nami na ten sam transport była umówiona jeszcze dwójka Słowaków. Nasz kierowca znający bardzo dobrze drogę, a zwłaszcza każdą dziurę na niej, niemartwiący się o podwozie auta, jechał pewnie, zdecydowanie i jeśli tylko mógł to wyprzedzał wolno jadące osobowe auta. Na Maglića można wejść od strony jeziora Tranavacko lub z najczęściej wybieranej trasy z Przełęczą Prijevor. My wybraliśmy trzecią opcję, mało popularną, o której przeczytaliśmy w przewodniku zakupionym w Sarajewie, określoną jako „adrenalicka trasa” z miejsca nazwanego na mapie Lokva Dernečište. Może jest to trasa mniej wymagająca i dłuższa niż z Przełęczą Prijevor, ale chcieliśmy uniknąć zejścia z Maglića do jeziora Tranavacko, kamienistym odcinkiem szlaku, a poza tym nad jeziorem byliśmy dzień wcześniej.

Gdy dojechaliśmy na polanę Dernečište nasz kierowca zakomunikował, że przyjdzie po nas za 7 godzin. Doszliśmy do miejsca startu szlaku i z zaskoczeniem przeczytaliśmy na drogowskazie,

że szlak na Maglić z tego miejsca wynosi 4 godziny. Policzyliśmy, że na zajście musimy przeznaczyć ok 3, więc bardzo mało czasu zostaje nam na podziwie widoków na szczycie. Od razu wyruszyliśmy dość energicznie na szlak. Z polany szlak odbijał w las, ścieżka początkowo była szeroka i wyraźna, po czym zaczęła niknąć w leśnej gęstwinie. W pewnym momencie stała się praktycznie nie widoczna i musieliśmy odnajdować ją przeciskając się przez krzaki. Na szczęście odcinek ten nie był za długi i po wejściu w pasmo kosówki znów bez trudu odnajdowaliśmy oznaczenia szlaku. Ścieżka zaczęła powoli piąć się w górę i z każdym kolejnym metrem odślaniała nam się wspaniała panorama na zielone pagórki leżące w paśmie o złożonej nazwie Bioć/Maglić/Volujak/Vlasulja. Jeszcze nie bardzo wiedzieliśmy, który to Maglić i czy się już wyłania, czy nie. Dopiero w drodze powrotnej z łatwością wskazywaliśmy ścianę Maglića. W miarę zdobywania wysokości szlak zaczął stawać się bardziej pionowy i na trasie pojawiły się pierwsze ubezpieczenia w postaci stalowych lin, które towarzyszyły nam przez dosyć spory odcinek. Po pokonaniu bardziej stromej, skalnego odcinka szlaku ścieżka nieco złagodniała i prowadziła po podszczytowych trawkach. Tych miejsc, które były asekurowane liną było chyba 3 czy 4. Nie

były to zbyt profesjonalne zabezpieczenia, jednak bardzo pomocne, dzięki nim dość szybko zdobywaliśmy wysokość.

W końcu dotarliśmy na przełęcz rozdzielającą bośniacki wierzchołek Maglića (2386 m n.p.m.) i czarnogórski wierzchołek Maglića (Wielki Maglić 2389 m n.p.m.). Szczyt mieliśmy już w zasięgu wzroku. Wystarczyło pokonać krótkie skalne spiętrzenie tuż przed wierzchołkiem i cieszyliśmy się niesamowitymi widokami ze szczytu. Wejście na szczyt zajęło nam ok. 3h!!!. Dzięki czemu mieliśmy sporo czasu, żeby podziwiać widoki na kanion Pivy, Durmitor oraz niezliczone pasma górskie po bośniackiej stronie. To nasycenie się widokami co rusz przeszkadzały nam chmury, które okrywały wierzchołek. Schodząc z Maglića na przełęcz, gdzie rozdzielają się te dwa wierzchołki, mając sporo zaoszczędzonego czasu weszliśmy jeszcze na Wielkiego Maglića (po stronie czarnogórskiej), z którego roztaczał się widok na jezioro Tranavacko. Schodziliśmy tą samą drogą, z obawą żeby się nie spóźnić na umówioną godzinę z panem kierowcą, zeszliśmy w niecałe 2,5 godziny, byliśmy jeszcze przed czasem i opalaliśmy się na polanie czekając na nasz transport. Po powrocie, relaksie i kąpieli uczciliśmy zdobycie Maglića pyszną kolacją w lokalnej restauracji.



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

Na Magliču

Warto dodać, że w parku Sutejska obowiązują bilety wstępu, można je kupić u pracowników parku przy szlabanie w drodze na Prejvor lub w siedzibie parku, ale również w hotelu Maldost, w recepcji przy restauracji. Jest kilka miejsc, w których można zaopatrzyć się w bilet do parku.

Naszym następnym celem był Korab. Opuściliśmy Bošnję i Hercegowinę i wyruszyliśmy w stronę Macedonii. Czekaliśmy do przejechania ok 500 km, nasz cel to Mawrovo. Po drodze podziwialiśmy krajobrazy Czarnogóry, jezioro Szkoderskie i góry Albanii. Aż wreszcie przejechaliśmy przez bramę oznajmiającą, że przekraczamy granicę Parku Narodowego Mawrovo. Po krótkiej chwili naszym oczom ukazała się duża tafla wody parkowego jeziora i wybudowana na nim zaporą. W Mawrovie zatrzymaliśmy się w hotelu Korab, obok którego była restauracja z tradycyjną macedońską kuchnią i lokalnymi produktami. Dużą atrakcją dla nas przy hotelu było stado półdzikich koni i sfera nieoswojonych pasterskich psów, które regularnie wieczorem przychodziły pod restaurację i hotel. Konie zaglądały jedzącym na tarasie turystom do talerzy, przeszukiwały kosze na śmieci. Psy trzymały się z dala i czekały na ewentualne kąski ze stołu. Wieczorami pod oknami hotelu rozgrywały się „kłótnie” między końmi a psami, psy

obszczekiwały konie, a konie nie pozwalały się przegonić z soczystego trawnika przed restauracją i hotelem. Obserwacja tej szczególnej wspólnoty sprawiała nam dużo radości, ale kosztowała nas też nieprzespane noce.

Mawrovo słynie z tras narciarskich i głównie zimą przyjeżdża tutaj sporo gości, żeby poszusować na okolicznych górach. Teraz, kiedy do sezonu zimowego daleko, wszystkie okoliczne pensjonaty stoją puste, nie widać było zbyt wielu turystów, bez problemu można znaleźć miejsce na nocleg. Zorientowaliśmy się, że większość osób odwiedzających Mawrovo, wpada tu na 1 lub 2 noce, wchodzi na Korab i wraca z powrotem. A szkoda, bo Park ma sporo do zaoferowania: kilka górskich tras pieszych, kilka ścieżek MTB, ładne okoliczne wsie (w parku zamieszkałych jest 36 miejscowości), wodospad, Monastyr. Warto trochę dłużej zatrzymać się w tym miejscu i podelektować macedońską przyrodą, widokami, kuchnią i winem. Ważnym elementem tego parku jest rzeka Radika, jest długa, dość wartka i niedostępna, a woda w rzece jest krystalicznie czysta. Charakterystycznym budynkiem w Mawrovie jest kościół św. Mikołaja, kiedyś był to główny kościół wsi. Zbudowany był w 1850 roku, a sto lat później, wraz z budową systemu wodnego Mawrovo i jeziora Mawrovo, kościół został

zalany. Przez jakiś czas kościół był całkowicie zatopiony. Obecnie głównie w okresie roztopów, kiedy wody w jeziorze jest sporo, stoi zalany w wodzie, a w okresie suszy, kościół jest suchy i można go odwiedzić.

Na Korab, tak jak każdy, kto chce wejść na tę górę z Mawrova, najpierw dotarliśmy do osady Strezimir, gdzie znajduje się posterunek Policji Granicznej. Wyruszyliśmy ok 7.00 z naszego hotelu i po przejechaniu ok 2 km skręciliśmy w prawo przez most kierując się do doliny Nichpur. Dalej jechaliśmy szutrową drogą w górę rzeki, po ok. 3 km skręciliśmy w prawo (drogowskaz na Strezimir, Brodec), dalej kolejne 2 km jechaliśmy do rozwidlenia drogi – za mostem w prawo odbija trakt do Brodec, my pojechaliśmy dalej dnem doliny (kolejne 2 km) do zabudowań posterunku Policji Granicznej. Zatrzymaliśmy się przy posterunku, żeby pokazać zgodę na wjazd do parku, którą otrzymaliśmy w recepcji naszego hotelu, ale policja graniczna nie chciała jej od nas, machnęli tylko ręką, że możemy jechać dalej. Jadąc dalej pokonywaliśmy coraz to gorsze fragmenty drogi i dojechaliśmy do miejsca, gdzie opuszczaliśmy dolinę i zaczął się podjazd w górę. Miejsce jest dobrze oznaczone napisem na skale „Korab”. Zaczął się bardzo stromy i wąski podjazd. Po przebyciu ok. 6 km od posterunku wjeżdżamy dość ostro pod górkę na spory parking przed budynkiem Policji Granicznej w Strezimir. Wiele osób planując wejście na Korab nocuje w tym miejscu w namiocie a rano wybiera się na szlak. Dotarliśmy przed 8.00. Poza nami był jeszcze jeden samochód, który należał do 4 mężczyzn z Czech i Słowacji. Zanim się przygotowaliśmy do wyjścia w góry, panowie streścili nam całą swoją podróż na Koraba i z powrotem, informując gdzie pod drodze jest woda, jak długie są trawersy itp. Ruszyliśmy o 8.00. Z wcześniejszych informacji wiedzieliśmy, że cała trasa jest dobrze oznakowana i nie napotkamy tu żadnych trudności technicznych, ani eksponowanych miejsc. Obawialiśmy się jedynie upału. Pierwszy odcinek prowadził skrótem wzdłuż drogi przez las, powyżej polaną i znów drogą do zabudowań pasterskich. Przeszliśmy przez nieduży potok i stromym podejściem podchodziliśmy do zagród.

Trasa na Korab jest bardzo malownicza. Wspinaliśmy się pięknymi szerokimi łąkami na kolejne coraz wyższe progi hal. Ścieżka była miejscami bardzo stroma. Dość szybko wyszliśmy ponad partie lasu, i przed nami rozlegały się panoramy łąk, traw i gór. Na początku szlaku ścieżka jest faktycznie dość stroma i dzięki temu

zdobywa się szybko wysokość. Po długim i ostrym podejściu pojawiła się przełęcz, na której postanowiliśmy trochę odpocząć i bardzo duże było nasze zdziwienie jak się okazało, że jesteśmy już na wysokości 2200 m n.p.m. Po chwili odpoczynku ruszyliśmy dalej, a do tej wysokości szlak zaczynał na zmianę trawersować i piąć się w górę. Po długim odcinku na zmianę podchodzenia w górę i trawersowania ukazał się naszym oczom Korab. Weszliśmy na główną grań pasma Korabu, stąd już ukazały się nam prawdziwie alpejskie widoki, skalne postrzępione szczyty i ściany opadające do malowniczych dolin, wokół same góry. Na Korab wchodzimy równie łatwą granią, która dopiero pod samym szczytem prowadzi skalistym terenem. Po 4 godzinach marszu stajemy na najwyższym szczycie Macedonii i Albanii – Golem Korab o wysokości 2764 m n.p.m. Widoki przepiękne dokoła morze gór zarówno po stronie Albanii jak i Macedonii. Posiedzieliśmy trochę na szczycie, delektując się tymi panoramami. Oprócz nas na szczycie była grupa turystów z Polski, z którą spotkaliśmy się na szlaku, Czesi, Niemcy, para Anglików, ale niestety ani jednego Macedończyka czy Albańczyka. Można uznać, że dla Macedończyków Korab nie jest jeszcze tym samym, czym Rysy dla naszych rodaków lub Krywań dla Słowaków. Do Strezimir wracamy tą samą drogą, ale nie umniejsza to atrakcyjności wycieczki, oglądamy teoretycznie te same widoki, ale już w innym świetle i w perspektywie zbliżającej się burzy i nadciągających chmur. Zmiana pogody zdecydowanie przyspieszyła pod koniec nasze zejście z Koraba. Czekająca nas jeszcze droga powrotna autem do Mavrova po wąskiej, kamienistej i nierównej drodze.

Po wejściu na Korab zrobiliśmy sobie dzień relaksu i wybraliśmy się nad Jezioro Ochrydzkie. Kto nie był to bardzo polecamy, piękne miasto Ochryda i samo jezioro, które w 1980 roku zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Od Mavrova do Ochrydy jest ok 90 km. Cały dzień spędziliśmy nad jeziorem, w którym można się kąpać w wyznaczonych miejscach, zwiedziliśmy cerkiew św. Zofii, cerkiew św. Jana Teologa w Kaneo, starożytny teatr. Nie uszły naszej uwadze sklepiki i stragany z ochrydzkimi pamiątkami.

W ostatni dzień naszego pobytu chcieliśmy jeszcze wybrać się w góry, ale wybór szlaku był zupełnie nietrafiony. Chcieliśmy wejść na Golem Rid (ok. 2000 m.n.p.m.). Szlak prowadził z małej wioski Sence, ale był zupełnie nieoznakowany i porośnięty.



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

Trawers na Golem Korab



FOT. ELŻBIETA WOŹNICKA - PTT ŁÓDŹ

Na Korabie

Błądziliśmy prawie pół dnia po stromych zboczach lasu. Po wyjściu z którego było tylko gorzej, weszliśmy w połoninę porośniętą dzikimi różami i jałowcem, przez które nie sposób było przejść bez obrażeń na skórze. Po opuszczeniu połoniny ukazały się białe skałki i kopulasty szczyt Golema. My jednak uznaliśmy, że tego dnia w temperaturze chyba ponad 30 stopni i prawie już bez wody osiągnęliśmy szczyt swoich możliwości. Wdrapaliśmy

się na skałki skąd podziwialiśmy panoramę Koraba. Droga powrotna była równie trudna i wymagająca, gdyż tak jak w górę tak i w dół trudno było znaleźć jakiegokolwiek oznaczenia szlaku. Może w czasie całej naszej drogi zauważyliśmy kilka ledwo widocznych, dawno nieodnawianych znaków na drzewach.

Nasza bałkańska przygoda trwa dalej, przed nami jeszcze do zdobycia najwyższe szczyty Serbii, Chorwacji i Kosowa. ■

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

ZBIGNIEW SMAJDOR (O/Nowy Sącz)

Wyróżnienia dla członków Oddziału PTT w Nowym Sączu

2 września, podczas konferencji „Apiturystryka szansą rozwoju Sądeckich” w ramach wystawy AGRO Nawojowa ogłoszono wyniki konkursu „Sądecki Laur Turystyczny 2023” organizowanego przez Nowosądecką Izbę Turystyczną oraz wręczono Nagrody Starosty Nowosądeckiego za promowanie sądeckiej turystyki. Wśród wyróżnionych i nagrodzonych znaleźli się członkowie Oddziału PTT „Beskid”.

Jolanta Augustyńska została natomiast nagrodzona przez Starostę Nowosądeckiego Marka Kwiatkowskiego za osobiste zaangażowanie w działania na rzecz turystyki oraz wkład w propagowanie atrakcyjności turystycznej Sądeckich.

Krzysztof Jankowski został natomiast laureatem Sądeckiego Lauru Turystycznego w kategorii „Osobowość sądeckiej turystyki 2023” za dokonania oraz inicjatywę na niwie turystyki na Sądeckich. Jest to drugie takie wyróżnienie w ponad dwudziestoletniej historii konkursu dla członka PTT „Beskid”. W 2013 roku osobowością sądeckiej turystyki został Maciej Zaremba.



Od lewej K. Jankowski, A. Gut-Mostowy, J. Augustyńska i Z. Smajdor

Wyróżnionym i nagrodzonym gratulował Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Andrzej Gut-Mostowy, Starosta Nowosądecki Marek Kwiatkowski oraz Prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej Paweł Cieśllicki. ■

ZBIGNIEW SMAJDOR (O/Nowy Sącz)

Święto Aktywności Obywatelskiej w Nowym Sączu

W sobotę, 9 września 2023 r. w Nowym Sączu obchodzono Święto Aktywności Obywatelskiej. Święto miało charakter pikniku, w trakcie którego ponad 20 organizacji pozarządowych z terenu Nowego Sącza zaprezentowało mieszkańcom swoją działalność. Miejscem pikniku był Park Strzelecki, a formy prezentacji były różne: stoiska, warsztaty i występy artystyczne, pokazy ratownicze i sportowe, animacje, konkursy oraz wiele innych.

Wśród prezentujących się organizacji było i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid”. Na stoisku zaprezentowaliśmy sprzęt i ubiór turystyczny, wydawnictwa, mapy, odznaki turystyczne oraz kroniki z naszej działalności, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. W bezpośrednich rozmowach przybliżyliśmy mieszkańcom Nowego Sącza swoją działalność. Zainteresowanie naszym kolorowym, ładnie prezentującym się stoiskiem i turystyczną ofertą jaką zaprezentowaliśmy Sądeczanom było duże i mamy nadzieję, że dzięki temu w naszym Towarzystwie pojawią się wkrótce nowi pasjonaci górskich wędrówek.

Dla najmłodszych uczestników pikniku przeprowadziliśmy konkurs, w którym dzieci mogły wykazać się wiedzą z dziedziny



Stoisko Oddziału PTT „Beskid”

ny turystyki i geografii oraz opowiedzieć o swoich turystycznych doświadczeniach. Nagrodami były turystyczne gadżety.

Wieczorem miało miejsce spotkanie integracyjne organizacji pozarządowych zorganizowane przez Urząd Miasta Nowego Sącza, w trakcie którego przedstawiciele trzeciego sektora mogli się lepiej poznać

i wymienić doświadczenia ze swojej działalności, a za pracę i wkład włożony w organizację Święta Aktywności Obywatelskiej wszystkie zaangażowane organizacje otrzymały od organizatorów podziękowanie. Spotkanie zaszczyliła swoją obecnością Zastępca Prezydenta Miasta Nowego Sącza Magdalena Majka. ■

FOT. ARCHIWUM PTT NOWY SĄCZ

FOT. ARCHIWUM PTT NOWY SĄCZ

Mój Pietrosul

[...] Jak okiem sięgnąć, panuje tu chwila.
Jedna z tych ziemskich chwil
proszonych, żeby trwały.

Wisława Szymborska „CHWILA”

Wiadomość

Końcówka lutego 2023 r. Na wiosnę się nie zanosz. Wszyscy z utęsknieniem wypatrujemy słońca za oknem. W biurze wita mnie mój przyjaciel, wołając: *Jedziesz ze mną na wyprawę górską do Rumunii?* Wyjazd planowany jest końcem sierpnia przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Bielsku-Białej. Choć termin wydaje się odległy, po przeczytaniu programu, podejmuję szybką decyzję. Jadę.

Przygotowania

Początek okazuje się najprostszy. Wizyta w siedzibie PTT. Przyjęcie w grono członków. Krótka rozmowa telefoniczna z Panem Janem Nogasiem. Pierwsze opłaty.

Dalej jest trudniej. Po każdym weekendzie mój przyjaciel rozlicza mnie z „przygotowań rumuńskich”, czyli pada kontrolnie: *Byłaś w górach? Jaką trasę przeszłaś? Ile godzin i jak twoja forma? Robi się co raz cieplej. Jeździmy w Tatry. Zaczynamy intensywnie żyć Rumunią, choć przed każdym z nas jeszcze oczekiwane wakacje w rodzinnym gronie. Wieczorami posyłamy sobie zabawne mmsy, dotyczące górskich wypraw. Sprawdzamy moje buty. Ustalamy co powinnam jeszcze kupić na wyprawę.*

Zaskoczenie

Wyjazd zbliża się milowymi krokami. Wracam z wakacji, po to by za kilka dni ruszyć do Rumunii. Dwa dni przed wyjazdem budzę się z bolącym gardłem i gorączką. Lekarz stwierdza anginę i rekomenduje silny antybiotyk. Jeśli chcę dać sobie szansę, muszę zdecydować się na wzmożone leczenie domowymi sposobami. Do ostatnich godzin przed wyjazdem leżę przysłowiowym plackiem, a ter-

mometr pokazuje 38,4°C. Rezygnować? Wątpliwości rozwiewa mój mąż: *„Jedź, a w razie trudności przyjadę po ciebie samochodem, to tylko kilka godzin drogi”*. Nasza podróż rozpoczyna się z opóźnieniem. Ktoś, podobnie jak ja, napotkał na życiowe niespodzianki. W brakujące miejsce wchodzi nowy uczestnik, który w ciągu godziny pakuje plecak i dociera na płytę dolną PKS. W autokarze zajmuję miejsce obok kolegi przede mną i tym samym obaj staję się moimi podróżnymi sąsiadami. Jak się później okaże, towarzyszy nowego, na trasie sypie kawałami jak z rękawa, a gdy trzeba podać pomocną dłoń przy upadku w kosodrzewinie. Plan sypie się także w pierwszy dzień – droga na przełęcz Gutai jest zamknięta. Rozpoczynamy więc od zwiedzania „Wesołego Cmentarza” i kompleksu monastyrów. Lekkie rozczarowanie i trudy upalnego, rumuńskiego dnia łagodzi chłodne piwo. Niestety, nie dla psa kiełbasa, gdyż lecąc anginę, mogę pocieszyć się co najwyżej kawą i obserwacją sączących trunki kolegów.



FOT. STANISŁAW ŻERDKA - PTT BIELSKO-BIAŁA

Cearcanul (1846 m n.p.m.) w Górach Marmaroskich

Mój Pietrosul

Wyprawa na Pietrosul rozpoczyna się krótką wizytą w cerkwi. Proszę Boga, by dał mi nogi, jak nogi jelenia i by prowadził mnie na wyżyny. Mój przyjaciel zostaje wyznaczony na „zamkowego”, co bardzo mi odpowiada, bo nie muszę gnać za przewodnikiem-pędziwiatrem. Droga mozolnie pnie się ku górze. Gdy docieramy do postoju przy potoku jestem zlaną dzikim potem i czuję, że angina nie odpuszcza. Kolejny dłuższy postój to Lacul Iezer. Nad uroczym stawem, powstałym w kotle polodowcowym, położonym na wysokości (1825 m n.p.m.) odpoczywamy przed ostateczną wspinaczką. Powoli, zakosami, docieram na wypłaszczenie przed wierzchołkiem. Opadam z sił, choć szczyt Pietrosula mam już w zasięgu wzroku. Wokół rozciąga się morze gór. Przyjaciel mobilizuje mnie obietnicami zaproszenia na dobrą kawę w Borsie i dosłownie wlecze mnie w kierunku tabliczki *PIETROSUL 2303 m n.p.m.* Wbrew swojemu ciału i zmęczeniu docieram do celu. Choć to piękny, upalny i słoneczny dzień drzę z zimna. Wokół koledzy z grupy obsiadają szczyt jak jemiołuski drzewo. Znajduję miejsce na dużym rozgrzanym głazie. Kładę się. Zamykam oczy. Ciepłe ramiona Pietrosula powodują, że zapominam o trudach drogi, bólu gardła i gorączce. Jestem tylko ja i on – mój Pietrosul. Mały kamyczek ze szczytu wkładam do kieszeni. Po policzkach płyną mi łzy.

Nie taki diabeł straszny jak go malują. W kolejnym dniu zdobywamy Toroiağę. Mimo obaw, że to trasa znacznie trudniejsza, niż pietrosulski szlak niebieski, wszyscy radzimy sobie świetnie. W drodze powrotnej odczuwam przeciążenie lewego kolana. Sytuację ratuje kolega z grupy – goprowiec i mój osobisty anioł stróż. Do końca wyprawy korzystam z użyczonej przez niego ortezy. Nad naszymi głowami wisi ryzyko burzy, więc mobilizuję się do jak najszybszego zejścia z grani. Widoki zapierają dech w piersiach. A ja nawet cieszę się, że noga mnie spowalnia. Mogę zapisać te rajskie obrazy w swojej pamięci i sercu. Na zawsze. Tego nikt nie może mi zabrać.

Szacunek

Z radością przyjmuję zasadę, że podczas wyprawy rezygnujemy z form grzecznościowych i mówimy do siebie na ty. Poważny i szanowany przez wszystkich człowiek gór – Jan Nogaś staje się dla mnie Jankiem. I jak bardzo to zdrobnienie do niego pasu-



Pietrosul (2303 m n.p.m.) w Górach Rodniańskich

je! Z podziwem obserwuję jego wspinaczkę, łagodną postawę i jakąś nieopisaną siłę, którą nosi w swoim wnętrzu. Na zawsze młody.

Dni płyną

Z każdym kolejnym dniem jest lepiej. Przyzwyczajam się do wysokości, wysiłku i tempa. Choć nadal jestem chora, czuję, że najgorsze za mną. Mimo deszczu z modyfikacjami przewodnik realizuje program wyprawy. Koński Wodospad i Lacul Izvoru Bistritei. W kolejnym dniu Cornul Nedeii, Dealul Negru i po dzikiej walce z kosodrzewiną Cearcanul. Realnie oceniam moją

formę i korzystam z opcji krótszej trasy, dołączając do grupy prowadzonej przez Janka. Dzięki temu lepiej poznaję innych uczestników. Wspólnie pijemy kawę i herbatę na przełęczy Prislop w Cabana Alpina. Właścicielka świetnie rozumie nasz język i operuje wieloma zwrotami, co powoduje, że czujemy się swojsko. Na ścianie polski akcent – tablica upamiętniająca osobę zmarłego tragicznie, polskiego przewodnika Radosława Kostuja – znawcy i miłośnika rumuńskich gór. W kolejnym dniu rezygnuję z wejścia na Gargalu i w raz z małą grupą prowadzoną przez Janka trafiaj nad Lacul Izvoru Bistritei. Prawie dwie godziny cudownej laby, z twarzami wystawionymi ku



Toroiağa (1927 m n.p.m.) w Górach Marmaroskich



FOT. STANISŁAW ŻERDKA - PTT BIELSKO-BIAŁA

Koguci Grzebień w ostatni dzień

słońcu. I cisza, wszechobecna, przenikająca. Widoki jak w naszym Morskim Oku, ale wszystko mniejsze i zdecydowanie tłumów brak. Cóż za magia! Powolny powrót w kierunku przełęczy Prislop pozwala na robienie zdjęć i rozmowy.

Być częścią przyrody

Jeśli chcesz zobaczyć jak człowiek żyje w zgodzie z naturą, staję się jej częścią, jak dwa światy człowieka i przyrody przenikają się wzajemnie zatrzymaj wzrok na jednej z naszych towarzyszek wędrówek. Wszystkie napotkane zwierzęta to jej bracia i siostry. Na śniadaniach zbiera smakowite kaski, którymi dzieli się z napotykanymi psami. Kozy, krowy, barany muszą być przynajmniej dotknięte lub pogłaskane. Gdy spotykamy wypasające się wolno konie, jeden z nich odważnie przytula się do niej i pozuje do zdjęć jak stary kumpel. Szczerzy ząbki, pomlaskuje i ciągnie kobietę za ucho. Miałam przyjemność dzielić pokój z tą niezwykłą kobietą przez czas wycieczki. Na nocleg zabierała ze sobą swoje skarby – zebrane w lesie grzyby i zioła, choć ponoć nadal szuka macierzanki. Każdą wolną chwilę w pogoni za przewodnikiem poświęcała na zbiór

borówek i brusznicy. Przebywać w jej towarzystwie to zjawiskowe doświadczenie! Przytulałam ją mocno do serca.

Przyjaźń

W rumuńskie góry zabrałam to co mam najcenniejsze – mojego przyjaciela. Znamy przysłowie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. I to prawda. Góry i ekstremalne warunki pokazują to najlepiej. Wróciłam bogatsza o nowe doświadczenia. Czułam przyjacielską, pomocną dłoń jak nigdy. Mój przyjaciel ma taką cudowną cechę, że zawsze stoi w odpowiedniej odległości – nie przytłacza, daje ci przestrzeń do działania, ale gdy spadasz trzyma mocno, a nawet gdy trzeba niesie we własnym plecaku na szczyt Pietrosula. Dzięki atmosferze jaką roztaczał jako „zamkowy” nasze grono stale poszerzało się na trasie. Przestaliśmy pędzić, staliśmy się uważni na to co nas otacza. A po trudach dnia miło było spotkać się na łyce palinki i posłuchać gitary, pośpiewać. Nawet urządziliśmy urodziny. Chyba kolejne osiemnaste!

I co dalej?

Ostatni wieczór przed powrotem. Janek dziękuje wszystkim, wręcza też legitymacje

członkowskie. W drodze powrotnej zostaje nam do zdobycia Koguci Grzebień, co okazuje się pięknym i malowniczym doświadczeniem.

Czego nauczył mnie ten wyjazd? Pozwolił doświadczyć wielobarwności i różnorodności ludzi w grupie, być sobą, akceptując potrzeby innych. Janek, cytując tylko fragment, powiedział – [...] *wszystkich gór nie zdobędziesz, ale warto próbować!* I właśnie, tak zamierzam zrobić.

Nostalgia

W biurze, które dzielę z moim przyjacielem stoi małe, szklane pudełko, a w nim kamienie z dwóch zjawiskowych szczytów – Pietrosula i Toroiagi. Przypominają o potędze i pięknie gór, o naszej małości względem sił przyrody. Przypominają także o wytrwałej przyjaźni. Zamykam więc oczy. Na powrót czuję ciepło głazu na szczycie Pietrosula.

*„Jak okiem sięgnąć, panuje tu chwila.
Jedna z tych ziemskich chwil
proszonych, żeby trwały.”*





DARIUSZ WÓJCIK (K/Kraków – RCI)

Z przełęczy Głuchaczki na Halę Krupową



FOT. JAN A. SZKOŁUT - PTT KRAKÓW RCI

Na Diablaku

W ramach imprezy turystycznej pt. „Od granic do granic” z okazji 150-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Koło PTT przy Regionalnym Centrum Informatyki w Krakowie zorganizowało w dniach 13-15 sierpnia 2023 r. wycieczkę na trasie z Bazy Namiotowej „Głuchaczki” na Halę Krupową. W wędrownie górskiej uczestniczyły cztery osoby.

W piękny, letni, słoneczny sierpniowy dzień, na górski szlak wyruszone wczesnym rankiem z Korbielowa. Wędrowaliśmy z Korbielowa przez Beskid Krzyżowski i Jaworzynę do bazy namiotowej „Głuchaczki” i dalej przez Mędralową i Jałowcowy Garb do schroniska PTTK na Markowych Szczawinach. Tam zaplanowano nocleg.

W drugi dzień realizowano dalszy odcinek szlaku wchodząc na Babią Górę, skąd przez Sokolicę udano się na Przełęcz Krowiarki. Stamtąd w kierunku Cyla Hali Śmietanowej i Policy, by zakończyć przejście w schronisku PTTK na Hali Krupowej, gdzie był nocleg.

W ostatni dzień, 15 sierpnia 2023 r. po opuszczeniu gościnnego schroniska postanowiono jeszcze udać się do Kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów znajdującej się pod szczytem Okrąglicy. We

wnętrzu Kaplicy na drewnianej ścianie umieszczona jest pamiątkowa, grawerowana tablica poświęcona Robertowi Stanisławskiemu, który zmarł w 2020 roku po długiej i ciężkiej chorobie.

Robert był przewodnikiem beskidzkim, przewodnikiem GOT PTT oraz przez wie-

le lat był aktywnym członkiem Zarządu Głównego PTT. Był też założycielem Koła PTT przy RCI Kraków i jego prezesem przez dwie kadencje.

Po zejściu do Sidziny i po trzech dniach intensywnego pobytu w terenie górskim wrócono autobusem do Krakowa. ■



FOT. JAN A. SZKOŁUT - PTT KRAKÓW RCI

Tablica poświęcona Robertowi Stanisławskiemu

HENRYK GRZEGORZ ŚWIDERSKI (O/DĘBLIN)

Z Międzygórza do Złotego Stoku

Międzygórze – Łądek Zdrój – Złoty Stok to trasa, która w ramach akcji turystycznej „Od granic do granic” została przydzielona Oddziałowi Dęblińskiemu PTT im. Augusta Sochackiego.

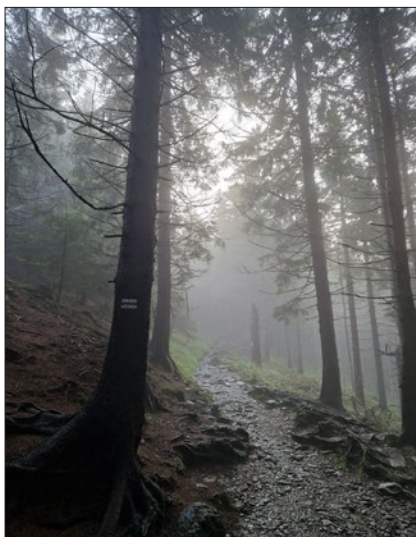
Do Międzygórza docieram 31 sierpnia 2023 r. przed świtem, prywatnym autem. Samo Międzygórze robi na mnie zawsze wrażenie alpejskiego kurortu, szczególnie zimą. Wędrówkę rozpoczynam o godzinie 5:41 z parkingu, zaraz za stacją GOPR. Jest chłodno, około 10°C, i wilgotno. Na szczęście prognozy nie zapowiadają na dziś opadów. Po krótkim, stromym i kamienistym podejściu szlak przyjemnie prowadzi na Śnieżnik, najpierw szeroką drogą, potem górską ścieżką. W międzyczasie podziwiam, ładny, choć zamglony widok na dolinę, którą płynie Wilczka, spadająca z wodospadu w Międzygórzu.

Przy wyjściu na Halę Śnieżnicką mgłą rozjaśnia słońce. Przez chwilę wydaje się, że pogoda zmieni się na lepszą. Bufet w schronisku czynny jest dopiero od 8:00, toteż nici z porannej kawy.

Zaraz po wyjściu ze schroniska znowu się zachmurzyło. Na Przełęczy Śnieżnickiej znajduje się węzeł szlaków i kapliczka czterech świętych patronów: Franciszka, Gwalberta, Eustachego oraz Huberta. Obok miejsce odpoczynku. Od samego schroniska prowadzi wygodna, szeroka droga w kierunku Żmijowej Polany. Na Przełęczy Dział znajduje się zadaszona wiata z kolejnym miejscem odpoczynku. Na Przełęczy pod Jaworową Kopą trzeba się trochę wspiąć. Nic dziwnego – to już podejście na Czarną Górę. Przy trasie napotykam zniszczony drogowaskaz oparty o świerk.

Szczyt Czarnej Góry jest mocno kamienisty. Przy dzisiejszej pogodzie trzeba uważać na śliskie skały. Nadal mgliście, nawet bardzo, i wilgotno. Dodatkowo zimny wiatr rozwiął plany krótkiego odpoczynku na ławce. Przy zejściu ze szczytu mała pomyłka. Zamiast szlakiem, ruszam ścieżką w kierunku słyszanej we mgle kolejki linowej. Na szczęście powrót nie zajmuje więcej niż 5 minut. Trasa prowadzi stromo w dół, najpierw po kamieniach, później po kamienistej drodze. Wreszcie spotykam żywą duszę – chłopak z ciężkim plecakiem wędruje w przeciwnym kierunku.

Szlak przez chwilę prowadzi drogą wojewódzką nr 392. Murowana kapliczka z XVIII wieku chroni mnie przed wiatrem, co wykorzystuję na krótki odpoczynek.



Podejście na Śnieżnik

Rozciąga się stąd widok na trasy narciarskie ośrodka „Czarna Góra”. Dalej przy szlaku ruiny baczówki.

O godzinie 10 jestem na Przełęczy pod Chłopkiem i wreszcie na tyle ciepło, że mogę zdjąć softshell i założyć cienki polar. Na przełęczy znajduje się murowana wiata z miejscem do odpoczynku. Z tabliczki, z nazwą przełęczy, zostały tylko resztki.

Niespełna godzinę później z lasu wyłaniają się zabudowania Kątów Bystrzyckich. Szlak przez około 600 m prowadzi asfaltową drogą, omijając centrum wsi. Wieżę XVI-wiecznego kościoła widzę jedynie wśród drzew, wędrując łakami w górę. Po drodze podziwiam widok na Góry Bialskie. Robi się na tyle ciepło, że mogę zdjąć polar.

Kolejny odcinek prowadzi kamienistą drogą, która później zmienia się w pokrytą asfaltem jezdnię. Spotykam też kolejnego turystę – również wędruje z dużym plecakiem. Na przełęczy kapliczka domkowa oraz widok na Góry Bialskie. Niemalże od Farnej Lgoty wędruję asfaltem. Momentami można zobaczyć wyłaniające się Góry Złote. Do Łądko-Zdroju docieram w samo południe droga wojewódzka nr 392. Na rynku jestem w samo południe, brzmia dźwięki hejnału. Odpoczywam 20 minut.

Po wyjściu z Łądko, jeszcze raz podziwiam panoramę miasteczka i widok na Masyw Śnieżnika. Znowu zgubiłem szlak – odbił gdzieś w lewo. Na szczęście droga, którą wędruję, prowadzi również na Przełęcz pod Konikiem. Może to i dobrze, bo z przełęczy widać, że na szlaku trwała ścinka drzew.



Szlak w okolicy Kątów Bystrzyckich

Przy pierwszych zabudowaniach Wojtówki spotykam parę turystów. Szlak odbija tu w lewo, w wąską ścieżkę, która prowadzi w dolinę Płasawy. Wędrując dalej mijam kilka zabudowań Wojtówki i omijam centrum wsi. Po wędrowce szerokimi, leśnymi drogami, znów asfalt. Tym razem około 1,5 km trasa biegnie przez środek wsi Orłowiec, aż do XVII-wiecznego kościoła.

Szlak prowadzi teraz w górę wąską ścieżką. Spotykam kolejnego turystę, który ostrzega przed słabym oznakowaniem szlaku. Rzeczywiście, po wyjściu z lasu, znaki znikają. Na skrzyżowaniach trzeba wspomagać się mapą. Po obróceniu się do tyłu, rozciąga się przede mną wspaniały widok na Masyw Śnieżnika, Góry Bialskie i Krowiarki. Na Przełęczy Jaworowej znajduje się drewniany szałas, gdzie krótko wypoczywam. Tym razem nie przegapiłem odbicia szlaku i wąską ścieżką docieram na Jawornik Wielki. Z czerwonego szlaku można podejść do wieży widokowej na szczycie. Czuję w nogach 10 godzin marszu, ale ruszam dalej w stronę Złotego Stoku. Na Przełęczy pod Trzeboniem, a dokładnie tuż za nią znajduje się miejsce odpoczynku. Początek zejścia jest kamienisty i dość stromy.

Do Złotego Stoku wędruję szeroką leśną drogą, słysząc szum strumienia. To rzeka Trująca i jej dopływy. Trasę kończę na parkingu przy parku linowym „Skalisko”, ulokowanym w starym kamieniołomie. Nad głową, co chwilę słychać szum rolek urządzeń zjazdowych sunących po linach rozciągniętych nad drogą. Do Wrocławia wracam również autem, po krótkim postoju na rynku Złotym Stoku. ■

Z Duszatyna do Smereka



FOT. ARCHIWUM PTT TARNOBRZEG

Na szlaku w niedzielę

W ramach projektu „Od granic do granic” z okazji jubileuszu 150-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, 19-osobowa grupa wielbicieli górskich wędrówek z Oddziału PTT w Tarnobrzegu pokonała w dniach 2-3 września 2023 r. fantastyczny odcinek Głównego Szlaku Beskidzkiego.

Celem akcji jest przejście od zachodniej granicy Polski przez wszystkie oddziały PTT. Naszemu oddziałowi przypadł prawie 50-kilometrowy odcinek bieszczadzki: od Duszatyna przez Bacówkę pod Honem do Smereka.

2 września przeszliśmy odcinek z Duszatyna przez klimatyczny Rezerwat Zwięzły i kolejno szczyty masywu Wysokiego Działu – Chryszczatą (998 m n. p. m.), Przełęcz Żebrak (816 m n. p. m.), Jaworne (992 m n. p. m.), Wołosz (1071 m n. p. m.), Sasów (1010 m n. p. m.) i Hon (820 m n. p. m.), kończąc blisko 24-kilometrową trasę w Bacówce pod Honem w Cisnej.

W trakcie dłuższego postoju na szczycie Wołosza uczestnicy wyprawy otrzymali pamiątkowe magnesy, bo jednak taka rocznica nie zdarza się za często. Pokonanie trasy zajęło nam ponad 8 godzin, co dla niektórych uczestników było najdłuższą wędrówką górską w życiu. W nagrodę w bacówce każdy przyjął po zimnym piwku.

W niedzielę udaliśmy się Głównym Szlakiem Beskidzkim na trasę drugiego odcinka prowadzącego z Cisnej do wsi Smerek.

Pierwszym szczególnym punktem na trasie było miejsce upamiętniające katastrofę helikoptera z 10 stycznia 1991 roku.

Głównymi szczytami na naszej trasie do Smereka było Duże Jasio (1153 m n. p. m.), Okrąglik (1101 m n. p. m.) oraz Fereczata (1102 m n. p. m.). Blisko 16-kilometrowy odcinek prowadził przez malownicze i widokowe miejsca. Niestety, pogoda nie była łaskawa dla nas tego dnia

– mgła i deszcz pozwoliły na podziwianie pięknych widoków dopiero w okolicach Okrąglika. Nieprzychylność pogody została wynagrodzona na zejściu do Smereka. Skąpany w puchowych chmurach szczyt Smerek i masyw Połoniny Wetlińskiej był obłódną nagrodą za trudy wyprawy.

Każdy z nas zabiera ze sobą fantastyczne wspomnienia z tej szczególnej rocznicowej wycieczki. ■



FOT. ARCHIWUM PTT TARNOBRZEG

Przed Bacówką PTTK pod Honem

Z Przełęczy Kubalonka na Baranią Górę



FOT. ŁUKASZ KRÓL - PTT KOZY

Przed schroniskiem PTTK na Przysłopie - tutaj kończył się nasz etap

9 września 2023 r. dokończyliśmy wyznaczony nam fragment w ramach projektu „Od granic do granic”. Na trasie od zachodniej do wschodniej granicy Polski mieliśmy do pokonania odcinek od Stożka Wielkiego do schroniska PTTK pod Przysłopem. W lipcu przeszliśmy odcinek Stożek Wielki – Przełęcz Kubalonka, a tym razem wędrowaliśmy na trasie Przełęcz Kubalonka – schronisko PTTK na Przysłopie. Cieszymy się, że dzięki temu mogliśmy włączyć się w obchody uczczenia 150. rocznicy powstania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dodatkowo, po wejściu na Baranią Górę przyłączyliśmy się do jeszcze jednej akcji – Narodowego Czytania powieści „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. Na wysokości 1220 m n.p.m. Ania, Grzegorz, Łukasz, Miłosz, Paweł i Hubert odczytali fragment tej książki. Był to dialog między Benedyktem a Witoldem sprowadzający się do problemu konfliktu pokoleń, czyli zawsze aktualnego problemu. Ciekawi jesteśmy, czy ktoś przeprowadził tę akcję na wyższym pułapie...

Po zrobieniu tradycyjnego zdjęcia z banerem i wykonaniu okrzyku „Kto tu był? – PTT Kozy!” zeszliśmy do Kamesznicy, gdzie czekał na nas w busie Mariusz Król, które-

mu bardzo dziękujemy za pomoc w zorganizowaniu transportu.

Do zobaczenia na kolejnych wycieczkach! ■



FOT. ŁUKASZ KRÓL - PTT KOZY

Na Baraniej Górze czytaliśmy powieść „Nad Niemnem”

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Stanisław Fächer (Faecher) – 130. rocznica urodzin



FOT. WIKIPEDIA

Od lewej; Stanisław Marusarz, Bronisław Czech, Stanisław Karpiel, red. Stanisław Faecher, Izidor Gąsiennica-Łuszczek, Piotr Kolesar i Andrzej Marusarz

Urodził się w dniu 15 września 1893 r. w Tarnowie. Był polskim dziennikarzem sportowym i wybitnym działaczem sportowym. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Współpracował z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, w którym w latach 1931-1939 prowadził dział „Kurier Turystyczno-Zdrowy”. Działał w AZS, a swoje zainteresowania skupiał na takich dyscyplinach jak: pływanie, narciarstwo, kajakerstwo i wioślarstwo. Z czasem skupił się głównie na działalności w Polskim Związku Narciarskim. W Związku pełnił wiele odpowiedzialnych

funkcji. W latach 1925-1937 był kapitanem sportowym, w latach 1924-1937 kierował komisją wydawniczą, w latach 1929-1935 komisją turystyki, a od 1933 był członkiem Zarządu.

Był przez wiele lat sędzią sportowym na zawodach narciarskich. Współpracował i kierował wieloma branżowymi wydawnictwami. W latach 1925-1928 był Redaktorem Naczelnym „Przeglądu Turystycznego”, w latach 1929-1931 związany z pismem „Zima”, a w latach 1935-1936 z miesięcznikiem „Turysta w Polsce”. Był autorem podręcznika „Kurs

jazdy na nartach i sześciodniowy kurs dla początkujących”. Na Mistrzostwach Świata FIS w Zakopanem w 1939 r. kierował Sekretariatem Generalnym tych zawodów. W 1939 r. znalazł się we Francji, a od 1940 r. zamieszkał w Wielkiej Brytanii. Związał się ze stacją BBC, w której w latach 1953-1960 kierował polską sekcją. Prowadził audycję pt „W krzywym zwierciadle kominformu” i inne. Z pewnością należał do najwybitniejszych dziennikarzy sportowych i turystycznych okresu międzywojennego. Zmarł w Londynie w dniu 24 października 1961 r. ■

Lidia Skotnicówna – 110. rocznica urodzin

Urodziła się w dniu 23 września 1913 r. w Zakopanem. Była córką czeskiej pisarki Marii Skotnicowej z Zaolzia i rzeźbiarza – wykładowcy w Zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Od młodych lat przejawiała wielkie zdolności sportowe. Zainteresowała się taternictwem, a najczęściej wspinała się w towarzystwie Bronisława Czecha i Wiesława Stanisławskiego.

Już w wieku 13 lat zanotowała swój pierwszy sukces wspinaczkowy, jakim było I przejście północnej ściany Żabiego Konia. Bardzo obfity w sukcesy taternicze okazał się 1929 r. To wtedy pojawiły się takie sukcesy wspinaczkowe jak: I przejście południowej ściany Niebieskiej Turni, I przejście zachodniej ściany Kościelca, I przejście zachodniej ściany Małej Śnieżnej Turni, czy I wejście południowo-zachodnią ścianą Kozich Czub. W tym okresie taternictwo kobiece rozwijało się bardzo prężnie. Zaczęto nawet mówić o pełnym usamodzielnieniu się taternickim kobiet. Nie zraziła jej nawet śmierć Jadwigi Honowskiej i Zofii Krórowskiej w dniu 19 sierpnia 1928 r. na drodze Häberleina na południowej ścianie Ostrego Szczytu. Wspólnie z siostrą Marzeną podjęły w dniu 6 października 1929 r. zdobycie południowej ściany Zamarłej Turni. Ta ściana owiana była złą sławą, trudnej i niebezpiecznej. W okresie międzywojennym próbowało ją zdobyć wielu taterników.

Obie siostry postanowiły dokonać I kobiecego wejścia na południową ścianę Zamarłej Turni. Feralnego dnia wyszły z Hali Gąsiennicowej i przez Kozią Przełęcz udały się pod ścianę Zamarłej Turni. Tego samego dnia od strony Stawów Polskich nieco wcześniej wszedł w ścianę zespół w składzie: Bronisław Czech, Jerzy Ustupski i Józef Wójcik. W trakcie wspinaczki zespoły miały ze sobą kontakt, chociaż zespół męski znajdował się znacznie wyżej. Niestety, w czasie wejścia jedna z sióstr musiała popełnić błąd i odpadła od ściany pociągając za sobą drugą. Kroniki TOPR na zdjęciach pokazały, że Lida spadła na śnieg pod ścianą Zamarłej Turni, a Marzena na piargi. Następnego dnia zwłoki taterniczek zostały ściągnięte do Zakopanego. Zostały pochowane na Nowym Cmentarzu przy ul. Nowotarskiej (kwatery M4-1-1). ■

Literatura:

Wawrzyniec Żuławski – „Tragedie tatrzańskie”
Kroniki TOPR z 1929 r.
„Wierchy” Nr 52 i 59



FOT. ARCHIWUM

Lida Skotnicówna



FOT. KORDIANN, WIKIPEDIA

Grób Lidy i Marzeny Skotnicówny na Nowym Cmentarzu w Zakopanem

Marian Raciborski – 160. rocznica urodzin

Urodził się w Brzostowej w dniu 16 września 1863 r. W latach 1881-1891 studiował nauki przyrodnicze i medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ponadto uzupełniał wykształcenie w Bonn, Monachium, Strasburgu, Wrocławiu i Tybindze. To w tym okresie zaczęły pojawiać się jego pierwsze publikacje naukowe. Specjalnością Mariana Raciborskiego była botanika, ale należy do grona pierwszych w Polsce paleobotaników. Powierzono mu funkcję adiunkta w Ogrodzie Botanicznym w Krakowie. W latach 1896-1900 przebywał na Jawie, gdzie badał florę tej wyspy. Bogate zbiory z Jawy przekazał do Muzeum Etnograficznego, a część zbiorów zakupiło Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich we Lwowie. W latach 1900-1909 kierował Katedrą na Akademii Rolniczej w Dublinach.

W 1904 r. powierzono mu funkcję Prezesa Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Był pionierem ruchu ochrony przyrody w Polsce. Od 1909 r. był profesorem botaniki na Uniwersytecie Lwowskim, a trzy lata później na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1912 r. został dyrektorem Ogrodu Botanicznego w Krakowie. W 1913 r. został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. Popierał działania niepodległościowe Józefa Piłsudskiego. W sierpniu 1914 r. został przewodniczącym Prezydium Komitetu Obywatelskiego Polskiego Skarbu Wojskowego. Wśród wielu prac naukowych na uwagę zasługuje „Flora retycka w Tatrach” – opublikowana w 1891 r. Za zasługi dla polskiej nauki został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł w Zakopanem w dniu 17 marca 1917 r. Został pochowany na zakopiańskim Pęksowym Brzyzku. ■



FOT. WIKIPEDIA

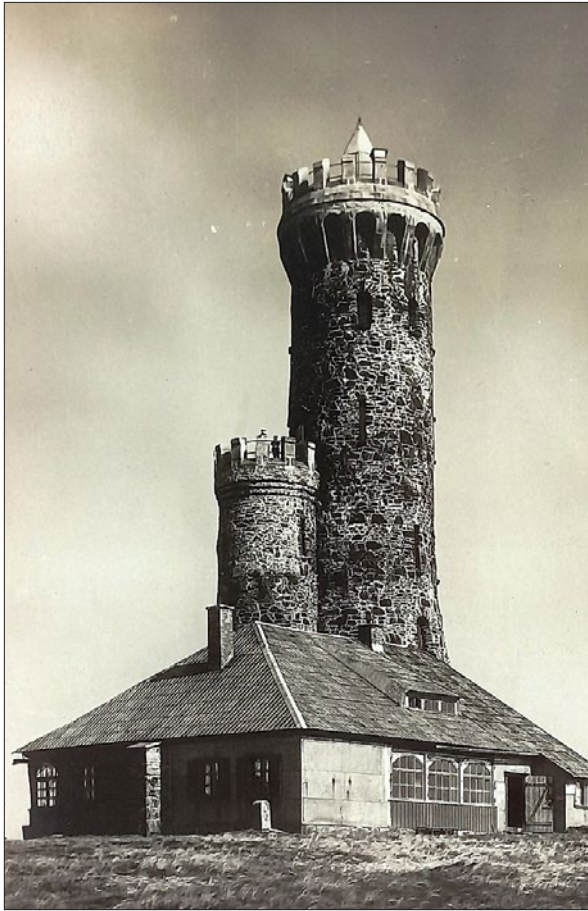
Marian Raciborski



FOT. ARCHIWUM

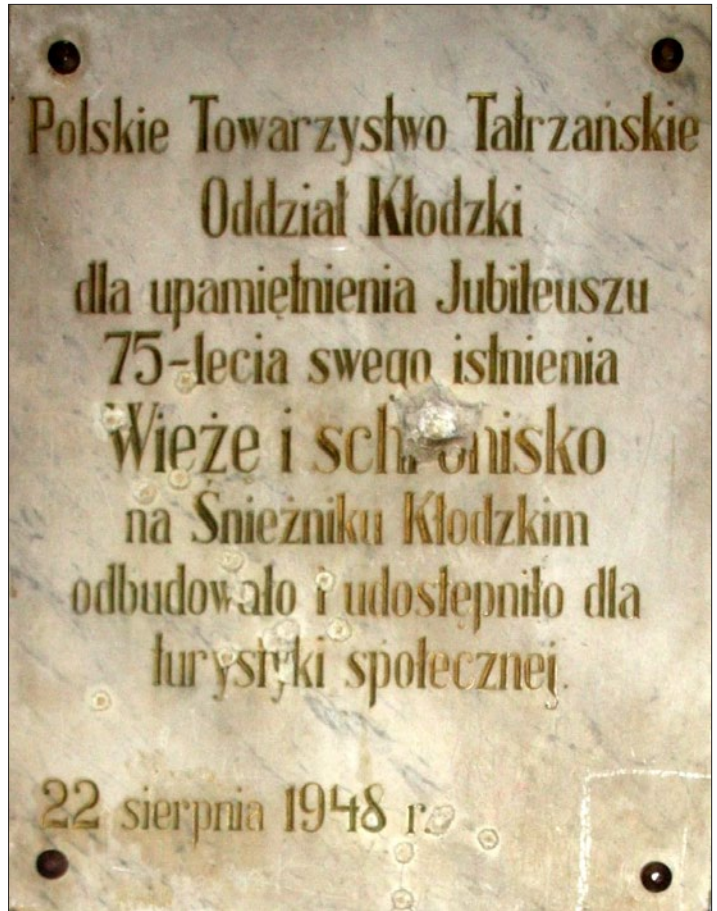
Pomnik Mariana Raciborskiego na Chełmowej Górze

Historia tablicy pamiątkowej PTT ze Śnieżnika



FOT. ARCHIWUM

Dawna wieża widokowa na Śnieżniku około 1935 r.



FOT. LECH RUGAŁA - PTT POZNAŃ

Tablica pamiątkowa PTT ze Śnieżnika

W sierpniu 2023 roku minęło 75 lat od udostępnienia wieży widokowej i schroniska na Śnieżniku dla turystyki społecznej przez Oddział Kłodzki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a w październiku mija 50 lat od wysadzenia tej wieży. Tablica ta zawisła na szczycie Śnieżnika na wieży widokowej po jej remoncie i została uroczystie odsłonięta w dniu 22 sierpnia 1948 roku. W tym dniu w uroczystości udział wzięło ponad 1500 osób. Swoją obecnością uroczystość zaszczylicili przedstawiciele władz, Wojska Polskiego i licznych stowarzyszeń oraz polskich i czeskich turystów. Wstęgę symbolicznie przeciął prof. Walery Goetel – wiceprezes PTT.

Wieża służyła turystom przez kilkadziesiąt lat, jednak PTTK, które odziedziczyło ten obiekt po PTT, zbytnio się nie interesowało jego utrzymaniem w należytym stanie. Nic dziwnego, że stan techniczny wieży z upływem lat stopniowo się pogarszał. Wieżę wyburzyli 11 października 1973 roku wojskowi saperzy na polecenie ówczesnych władz, które tłumaczyły swoją decyzję, groźbą zawalenia. Przedtem zde-

montowano tablicę, położono w trawie przy szlaku i niestety – zapomniano o niej. Było to grubym nietaktem wobec zasłużonej, a nie istniejącej wówczas organizacji.

Tak sytuację z tablicą po wysadzeniu wieży opisuje Jacek Serkowski w artykule pt. „Historia śnieżnickiej tablicy”, opublikowanym na stronie naszesudety.pl: *Petr Trutman i jego koledzy byli świadkami wysadzania wieży – była wtedy brzydka pogoda, padał deszcz. Nasze wojsko podłożyło jeden ładunek i nic, dopiero kiedy podłożono wzmocniony ładunek, wtedy wieża siadła. Opowiedział że po wysadzeniu wieży, zdemontowana tablica długo leżała na szczycie – nikt nie pomyślał, żeby ją zabezpieczyć i znieść do naszego schroniska. Byli tym faktem bardzo wzburzeni i bezsilni, postanowili tablicę zabezpieczyć. Kilka dni później, w nocy przeszli na naszą stronę, zabrali tablicę i schowali po swojej stronie w kosodrzewinie. Czekali jaka z naszej strony będzie reakcja, niestety nikt tablicy nie szukał, nie pytał się o nią! Więc wjechali na górę samochodem i zawięźli ją do swojej stacji, która wówczas*

znajdowała się w Velkém Vrbnie pod Paprskem. Po przeniesieniu stacji do Starego Města, zabrano tam też tablicę, która wisiała tam do 1989 roku.

Brak zainteresowania tablicą przez miejscowych działaczy PTTK był grubym nietaktem wobec Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – zasłużonej, a nieistniejącej wtedy organizacji.

Ponieważ w 1981 roku przystąpiłem do poznańskiej grupy inicjatorów reaktywowania PTT (wchodziłem w skład Zarządu Tymczasowego Delegatury Towarzystwa Tatrzańskiego w Poznaniu), los tak cennej historycznej pamiątki szczególnie mnie zaniepokoił. Często rozmawiałem na temat tej tablicy z miejscowymi działaczami PTTK przebywając na Ziemi Kłodzkiej, ale co się z nią faktycznie stało – nie wiedzieli.

Pod koniec lat 80. podczas jednego z obozów wędrownych po Masywie Śnieżnika przypadkowo dowiedziałem się, że tablica ta znajduje się po czeskiej stronie w Starém Městě pod Sněžníkem. Tą wiadomością podzieliłem się ze Stanisławem Marszał-

kiem z Kłodzka, który nawiązał kontakt z Czechami w celu odzyskania tej tablicy. W 1989 roku, po uzgodnieniach z działaczami turystycznymi po czeskiej stronie, tablica została przewieziona samochodem ze Starého Města pod Sněžníkem do schroniska PTTK na Śnieżniku. I tak po kilkunastu latach tablica wróciła na Śnieżnik. Jednak nie na szczyt, a do schroniska położonego na Hali pod Śnieżnikiem.

Pamiętam, jak 19 sierpnia 1989 roku wykwałem otwory pod tablicę w twardej ścianie wewnątrz schroniska... Przyszło mi to zrobić samemu, bo z miejscowych dzia-

łaczy PTTK w dzień poprzedzający jej odsłonięcie nikt się nie pojawił. W końcu z pomocą gospodarza schroniska Zbigniewa Fastnachta tablicę zawiesiłem na uzgodnionym miejscu. Następnego dnia, tj. 20 sierpnia 1989 r. do schroniska przybyli przedstawiciele czeskich i polskich turystów i dokonano jej ponownego uroczystego odsłonięcia, jednak w o wiele skromniejszym gronie jak za czasów gospodarowania tym obiektem w 1948 roku przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Życzeniem zebranych było, aby tablica znalazła się na nowej wieży na szczycie.

Tablica ta do dziś wisi obok wejścia do jadalni. Odwiedzający schronisko najczęściej nie znają jej historii i mijają to miejsce obojętnie nie zwracając na nią uwagi...

Na szczycie Śnieżnika wybudowano nową wieżę, którą otwarto jesienią 2022 roku. Ma metalową konstrukcję, która w dolnej części obłożona jest kamieniami ze starej wieży. Czy nie warto pomyśleć, aby oryginalna tablica wróciła na swoje miejsce, czyli na kamienną elewację nowej wieży lub umieścić tam duplikat tej tablicy? Byłoby to efektowne zakończenie całej tej historii. ■

VARIA

LESZEK LESICZKA (O/POZNAŃ)

Resztki raju – Czarny Staw Gąsienicowy

*Znasz li ten kraj, gdzie księżycową nocą
Cień śpiących Tatr długą się smugą kładzie?
Gdzie blaski mdle na jezior tle migocą,
A iskier pęk na srebrnej gra kaskadzie*

(Lucjan Rydel)

*Ujrzała Maryna w nizinie Czarny Staw.
Wiatr kołysał ponurość jego wśród mgieł,
w pomroce. Głuchy bełkot dawały fale,
o głązy u brzegów bijące. Coś niewypowiedziane
smutnego szło od tej toni w górę.
Stając wysoko na skrzeseanej, stromej
uboczny pod Kościelcem, Maryna patrzyła
w tę wodę...*

(Legenda Tatr – K. Tetmajer)

Maryna patrzyła, ale to słowo odnosi się do każdego. Obwieszeni aparatami fotograficznymi, stojąc z szeroko rozwartymi oczami łowimy widoki. Patrzymy w tę wodę Czarnego Stawu i utopione w niej szczyty.

Khalil Gibran powiedział, że piękno jest wiecznością przeglądającą się w zwierciadle. Lustro, zwierciadło tego stawu górskiego działa na nasz zmysł wzroku jak magnes. Staramy się jakoś zinterpretować rzeczywistość tak urocą, że aż nie mieszczącą się w naszej wyobraźni.

Magiczna interpretacja rzeczywistości, w zespoleniu z psychologią, właśnie głębi daje tak dużo wariantów w odniesieniu do każdego faktu, że wszystko co jest zdarzeniem i przeżyciem, zwielokrotnia swój sens.

Dla Goethego to, co wewnętrzne ma zawsze swój zjawiskowy wyraz, to zaś, co zewnętrzne, powiązane jest z istotą.

Z nami w tej chwili cudownie są zespolone, związane otaczające Czarny Staw szczyty: Kościelec, Zawratowa Turnia, Kozi Wierch, Granaty, Wierch pod Fajkami, Żółta Turnia.

Trzymamy kurczowo aparaty. Może Willy Kramp szepnąłby, że *przecież nie chodzi o sukces – lecz o postać; nie o skutek – lecz o rzeczywistość*. Rzeczywistość nas przeraża.

Czarny Staw Gąsienicowy jedno z największych jezior tatrzańskich, temat obrazów Gersona, Schouppego, Wyczółkowskiego, Mroczkowskiego i innych wybitnych malarzy zawsze wszystkich wprawia w zachwyt. Pomimo, że jest to typowe jezioro karowe niższe, zamknięte skalnym rygłem, nadbudowanym moreną. Zachwyt zapewne bierze się z powodu otaczających go szczytów, schodzących do samego dna czarnej wody. Nazwa pochodzi od ocienienia toni, a także od sinicy *Pleurocapsa polonica*, barwiącej głązy ciemnym nalotem.

Przywołane fakty, nazwy w tej chwili nie docierają do nas. Znaleźliśmy się bowiem *w pośrodku stworzenia, między materią, a duchem, między czasem, a wiecznością (św. Albert Wielki) z wymalowanym na twarzy zadziwieniem*. Taka jest podobno droga do doświadczenia cudów. Cud natomiast nie istnieje dla tego, kto nie potrafi się dziwić (M. Ebner-Eschenbach). Jest takie powiedzenie chińskie, że żaba w studni nic nie wie o niebie. Może nie potrafi się dziwić.

W tym czasie napłynęły duże *baranki* nad Kościelec. Nagle nasza wyobraźnia zaczyna odwoływać się do doświadczenia

zmysłowego opartego na wewnętrznej intuicji. Ponadto dochodzą do nas pewne formy liryki monumentalnej, dytyrambiczne i hymniczne.

Zwalniamy szybko migawkę. Czynimy to wielokrotnie. Każde ujęcie (później zdjęcie) ma trochę aleatoryczne cechy. Dzięki intensywnemu nasyceniu emocjonalnemu stają się także narzędziem o wysokiej sprawności nastrojowej.

Pojawia się wiatr. Właściwie spada z gór. Tańczy, trąca naszymi zmysłami, przywołuje symbole, nastraja. Retoryka i swoboda weryfikacyjna pozwalają mu zbliżyć się do świata głębi, wewnętrznych dopowiedzeń.

Miesząją się różne obrazy, ulatują zdjęcia i wpadają na kawałki nieba. Doświadczamy kolejno cudu Natury. Dyskretny liryzm zaczyna harmonizować z językiem filozoficznej refleksji o sztuce.

Czarny Staw przywołuje, wciąga nas. Poddajemy się, uświadamiając sobie, że *przecież żyjemy tylko po to, aby odkryć piękno. Wszystko inne jest jedynie sztuką oczekiwania (Khalil Gibran)*.

Oczekujemy, czekamy na *zdjęcie* choć trochę poetyckie. Poezja bowiem porusza niebo i ziemię.

Wiatr nie ustaje, niebo ciemnieje, błyskawice spadają z Granatów, Czarny Staw faluje. Aparaty fotograficzne schowane w plecakach (choć nie wszystkie).

Piękno pojawia się w innych barwach i nacechowane jest inną treścią. Wydaje się, że *jest tylko przerażenia początkiem, który jeszcze znosimy z takim podziwem, gdyż beznamiętnie pogardza naszym unięściwieniem (Rainer Maria Rilke)*.



FOT. LESZEK LESIČKA - PTT POZNAN

Nagle krzyk, jak grzmot przeszywa powietrze. Na Kościelcu ktoś potrzebuje naszej pomocy. Zrywamy się, pozostawiając wszystko. Naszą sztukę, piękno i tęsknotę za nim. Po pewnym czasie odnajdujemy człowieka. W tym momencie wszystko przestaje się liczyć. Najważniejsze stają się ręce, nasze ręce (jakby powiedział Stanisław Krajna, przytaczając słowa Jurka Preislera). Ręce, którymi możemy objąć drugiego człowieka.

Żegnając się z tym miejscem wypowiadamy słowa pewnego powiedzenia włoskiego: *piękno bez dobroci jest jak dom bez drzwi, okręt bez wiatru, źródło bez wody.*

I nie obawiamy się o wspomnienia, przecież piękno świeci jaśniej w sercu tego, który za nim tęskni, niż w oczach tego, który je widzi.

*Życie potrzebuje
Ciągłego wznoszenia się.*

(Alfredo Oriani)

W niezmiernym obrazie stworzenia Bóg zechciał odcisnąć żywotność swego tchnienia i swej pomysłowości. Tchnienia głębokiego, przenikającego i radośnego, pełnego piękna, nadziei i mocy. Z tego właśnie powodu góry przyciągają

Poznaniacy nad Czarnym Stawem Gąsienicowym

ludzi, aby zakosztowali tej intymnej manifestacji Boga i mogli się nią dzielić. Są one jak tajemniczy magnes, który polaryzuje myśli, czyni i perspektywy, aby odkryć wewnątrz świata pełnego uroku i duchowości.

Z tego powodu góry stają się modłitwą i nawołują do modlitwy. Modlitwa bowiem jest komunią miłości.

*Góry są niemymi nauczycielami
i czynią milczących uczniów.*

(Johann W. Goethe)

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, TOMASZ KWIATKOWSKI, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: NIKODEM FRODYMA

ADRES REDAKCJI: UL. ZAWILCÓW 1, 43-374 BUCZKOWICE, E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL, TEL.: +48 661-536-667

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL